

IERZY WILKIN

CZY UNIWERSYTET MOŻE URATOWAĆ SWOJĄ DUSZĘ, MISJĘ I ZNACZENIE?



W ubiegłym roku, w 2. numerze czasopisma „UW”, ukazał się mój artykuł *Uniwersytet w sieci, w chmurze i na rynku*. Przedstawione tam zjawiska, tendencje, a także związane z nimi obawy nie tracą, jak mi się wydaje, swej aktualności, a nawet ulegają niepokojącemu zaostrzeniu, co ma rozliczne skutki dla Uniwersytetu, szkolnictwa wyższego i rozwoju nauki. Nawiązuję do kilku poruszonych w wyżej wymienionym artykule wątków.

W okresie kilkudziesięciu lat pracy na Uniwersytecie Warszawskim miałem sporo czasu, aby przyjrzeć się tej największej i najlepszej w kraju uczelni, która przechodziła różne koleje losu i etapy rozwoju. Były to też czasy historycznie niejednorodne; zróżnicowane fazy epoki Władysława Gomułki, w tym tzw. wydarzenia marcowe, potem dekada Edwarda Gierka, ponure czasy stanu wojennego, a następnie 25 lat tzw. transformacji postsocjalistycznej, w tym 10 lat członkostwa Polski w Unii Europejskiej. To długi i ciekawy okres zarówno w życiu jednego człowieka, jak i uczelni oraz całego kraju. Uniwersytet odczuwał te zmiany historyczne, a ja wraz z nim. W tych niespokojnych i trudnych niekiedy czasach Uniwersytet pozostawał ostoją dużej, chociaż zmiennej niezależności i zapewniał większą dozę wolności niż jakkolwiek instytucja w Polsce. To była wielka wartość i ceniłem ją niezwykle wysoko. Jako ekonomista, poddawany różnym pokusom: od zaangażowania w działalność polityczną po miraż wysokiego dochodu w sferze biznesowej, zawsze wybierałem pracę naukową i dydaktyczną, ceniąc swoją niezależność i wartości akademickie. Nigdy nie zwątpiłem w trafność mojego wyboru. I tak już zapewne pozostanie.

Miałem też to szczęście i możliwość, że dzięki pozycji akademickiej, uczestniczeniu w między-

narodowych programach badawczych i dydaktycznych, mogłem poznawać funkcjonowanie uczelni i innych instytucji akademickich w wielu krajach. Uczestniczyłem też w przygotowywaniu niektórych dokumentów programowych związanych z działalnością uczelni i innych instytucji naukowych w naszym kraju. Mam więc dość dobre tło porównawcze i wiedzę dotyczącą różnych uczelni krajowych i zagranicznych. To daje mi podstawę do sformułowania kilku refleksji odnoszących się zarówno do mojej macierzystej uczelni, jak i sytuacji polskich uniwersytetów.

UNIWERSYTET JAKO INSTYTUCJA DŁUGIEGO TRWANIA

Uniwersytet jako instytucja integrująca kształcenie i badania naukowe, a także jako ważny podmiot formujący podstawy cywilizacyjne społeczeństw, ma charakter unikatowy i trwały. Nieprzypadkowo uniwersytety przetrwały w Europie od czasów wczesnego średniowiecza, a więc prawie tysiąc lat, i nic nie wskazuje na to by miały zniknąć w następnych latach. Są trwałością mogą jedynie konkurować z Kościołem. Okazuje się, że wiara i wiedza są potrzebne jak chleb dla podtrzymania ludzkiej egzystencji. To mocny fundament i przesłanka optymizmu dla uniwersytetu. Uniwersytet był, jest i będzie. Mało tego, w społeczeństwie opartym na wiedzy, kiedy „inteligentny rozwój” traktuje się jako priorytet w działalności Unii Europejskiej (Europa 2020), a także wielu innych krajów poza UE, z uniwersytetem (jako symbolem wyższej uczelni) związane są niezwykle duże oczekiwania. Nie mam więc obaw, że uniwersytety, zwłaszcza te o ugruntowanej, wieloletniej tradycji, przetrwają i będą odgrywać ważną rolę. Pozostaje tylko pytanie: jakie to będą uniwersytety?

W literaturze z zakresu nauk społecznych

Prof. Jerzy Wilkin
pracuje na
Wydziale Nauk
Ekonomicznych
jest członkiem
Związku PAN



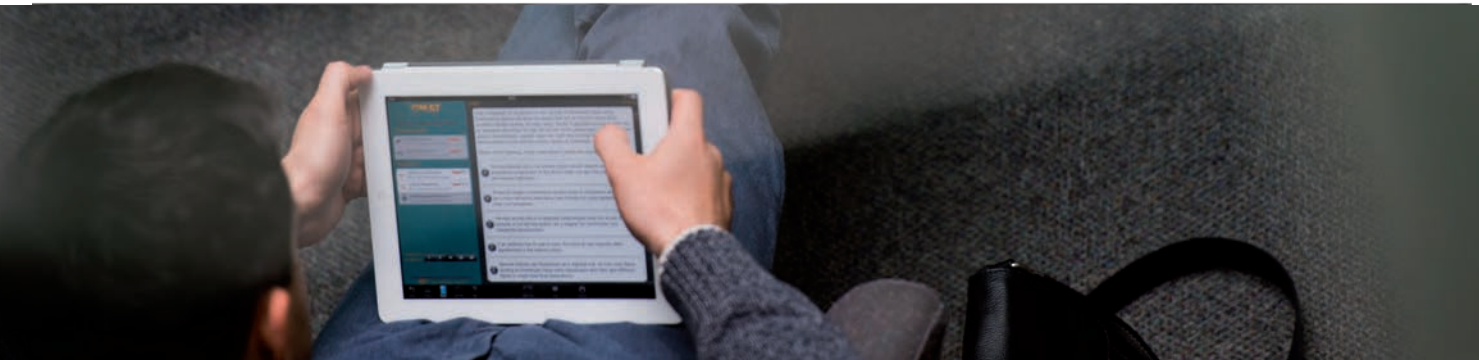
instytucjami nazywa się te wytwory życia społecznego, które regulują zachowania ludzi w sposób systematyczny i trwały. Instytucje stawiają ograniczenia, ale też stwarzają możliwości. Są one również bardzo ważnym źródłem bodźców. Instytucje mogą występować w postaci norm pisanych (formalnych) i nieformalnych (np. z jednej strony prawo, a z drugiej religia i tradycje społeczne), a także w postaci organizacji (rząd, parlament, uniwersytet, przedsiębiorstwo, partia polityczna itp.). Potęga i trwałość uniwersytetu wynikają między innymi z tego, że łączy on cechy dużej i na ogół sprawnej organizacji z wieloma tradycjami i wartościami społecznymi. Idea uniwersytetu, ukształtowana w Europie na początku drugiego tysiąclecia, wykazała się wielką siłą i trwałością oraz wciełała się w różne formy organizacyjne, w zależności od okresu i regionu. Tajemnicy trwałości uniwersytetów nie da się oderwać od losów cywilizacji europejskiej, bowiem były one bardzo silnie wpisane w tkankę kultury tej cywilizacji – a jak pisze Fernand Braudel – „cywilizacja są trwałością”. Autor ten stwierdza: „Cywilizacja jest zatem domeną czasu długiego trwania, nitką odwijającą się z kłębka bez końca. Jest tym, co podczas burzliwej, gęstej od wydarzeń historii jakaś grupa ludzi przechowała i przekazała następnym pokoleniom jako swoje najcenniejsze dobro”¹. Bardzo ważnym przekątnikiem tego dobra jest właśnie uniwersytet. Ma on jednak w pełnieniu tej misji wielu konkurentów. Musi także ulec wzmocnieniu jako wielofunkcyjna instytucja.

UCZYĆ I PROWADZIĆ BADANIA NAUKOWE

Najwyżej oceniane na świecie uniwersytety to uniwersytety badawcze, w których prowadzone są zaawansowane badania naukowe, łączące się

z wysokim poziomem kształcenia studentów. Również w Polsce, najlepsze uniwersytety (czy inne uczelnie w randze uniwersytetów), to jednocześnie najsilniejsze placówki naukowe. Pokazują to różne rankingi i zakończona niedawno kategoryzacja jednostek naukowych. Harmonijne łączenie badań i nauczania natrafia jednak na coraz więcej trudności. Polskie uczelnie publiczne są finansowane z budżetu państwa w zależności od liczby studentów i rodzaju studiów. Podstawą ich funkcjonowania jest dotacja dydaktyczna. Uzupełnieniem tego strumienia dochodów jest dotacja na działalność statutową, ale ona uległa w ostatnich latach ograniczeniu na rzecz tej części środków publicznych na badania, które rozdzielane są poprzez konkursy grantowe. Twierdzę, że nasze uniwersytety nie są dobrze dostosowane do realizacji zadań uniwersytetów badawczych. Mimo znacznej autonomii, uczelnie te nie mają odpowiedniej swobody i elastyczności, aby harmonijnie łączyć funkcje badawcze i dydaktyczne. Dominuje w nich funkcja dydaktyczna; z nią związana jest struktura zatrudnienia, główne obowiązki, wynagrodzenia i wiele innych. Działalność badawcza jest natomiast domeną indywidualnej inicjatywy nauczycieli akademickich. Część z nich nie prowadzi żadnych badań, a bodźce skłaniające do większej aktywności w tej dziedzinie są słabe. Uniwersytety badawcze muszą mieć możliwość elastycznego ustalania pensum dydaktycznego i badawczego, sprzyjającą zwłaszcza tym,

Studenci, zwłaszcza na pierwszym etapie kształcenia uniwersyteckiego, powinni zetknąć się z ofertą różnych wydziałów i móc swobodnie kształtować swój program studiów, przynajmniej w wymiarze 1/4-1/3 ogółu godzin przewidzianych w cyklu kształcenia



Być może już teraz
na wszystkich
szczeblach kształcenia
– od przedszkola po
uniwersytety – powinien
być nauczany przedmiot:
„Jak korzystać z internetu
i mediów elektronicznych,
by nie zgłupieć
(i nie oszaleć)?”

którzy wykazują wysoką aktywność naukową, realizują projekty badawcze i uczestniczą w międzynarodowej współpracy w tym zakresie. Jeśli tego nie wprowadzimy, to zarówno na Uniwersytecie Warszawskim, jak i w systemie finansowania szkół wyższych, to działalność badawcza będzie „wyciekać” do pozauczelnianych jednostek naukowych: instytutów, zakładów i centrów badawczych (w tym działających przy dużych korporacjach).

ATOMIZACJA UNIWERSYTETU

Jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla idei i funkcji Uniwersytetu jest jego postępujące rozdrobnienie organizacyjne i programowe. Wydziały są tzw. podstawowymi jednostkami naukowymi (i organizacyjnymi) o dużej samodzielności, zarówno w sferze programów dydaktycznych, jak i badawczych, a także gospodarki finansowej. To wydziały muszą walczyć o studentów, o fundusze na dydaktykę i badania, pozycje w różnego rodzaju rankingach i wiele innych spraw. Prowadzą więc własną politykę w tym zakresie. W tych warunkach liczy się przede wszystkim interes wydziału, a nie Uniwersytetu. Efektem tej sytuacji, coraz silnie widocznym, jest „zatraskiwanie się” wydziałów. Większość studentów w toku studiów prawie nie ma kontaktów z innymi wydziałami (zajęcia ogólnouniwersyteckie to margines); są oni studentami wydziału, a nie Uniwersytetu. Uniwersytet z kolei staje się dość luźną federacją wydziałów. Uważam tę sytuację za patologiczną i groźną dla przyszłości Uniwersytetu. Studenci, zwłaszcza na pierwszym etapie kształcenia uniwersyteckiego, powinni zetknąć się z ofertą różnych wydziałów i móc swobodnie kształtować swój program studiów, przynajmniej w wymiarze 1/4-1/3 ogółu godzin przewidzianych w licencjackim cyklu kształcenia. Obecnie są oni dokładnie „zaprogramowani” pod względem doboru zajęć przez swój macierzysty wydział, już po przekroczeniu progów uczelni.

KSZTAŁCENIE PRZEZ PYTANIE I GADANIE

Najstarsze formy kształcenia na poziomie wyższym, które dziś nazywamy uniwersyteckimi,

takie chociażby jak Akademia Platońska, polegały przede wszystkim na rozmowie, zarówno między mistrzem a uczniami, jak i między mistrzami i między uczniami². Wiedza i umiejętności nabywane były poprzez dialog i słuchanie. To drugie poddawane było nieustannym testom; trzeba było sprawdzać, czy przyswajana wiedza, zrozumienie argumentów i konstrukcji teoretycznych nabywanych w trakcie kształcenia obroni się w trudnej, krytycznej debacie. Taki sposób nauczania i rozwoju wiedzy mógł być realizowany tylko w nielicznym gronie, gdzie dialog każdego z każdym jest możliwy, a mistrz może śledzić szlak myśli i sposób rozumowania swoich studentów. Nieprzypadkowo, zachowane obrazy Akademii Platońskiej (np. starożytne mozaiki) pokazują zaledwie kilkusobowe czy kilkunastoosobowe grupy uczniów pracujących pod kierunkiem nauczycieli. Były to niezwykle kameralne uczelnie. Niektóre współczesne czołowe uniwersytety, jak np. Cambridge, nadal stawiają na kształcenie w małych grupach i intensywną, bezpośrednią współpracę między studentami a nauczycielami akademickimi. Takie formy studiowania nie występują tam tylko na kierunkach humanistycznych, ale mają miejsce także na kierunkach przyrodniczych, technicznych czy w naukach społecznych. Na taką kameralność kształcenia na najwyższym poziomie stać jedynie uczelnie bardzo bogate. Niekiedy występuje ona „enklawowo” także na polskich uczelniach publicznych, zwłaszcza na unikatowych, wąskich kierunkach studiów. Są to już jednak coraz rzadsze przypadki. Mamy w tej chwili w Polsce około 1,7 miliona studentów, kształcących się w ponad 450 uczelniach, z których 320 to uczelnie prywatne, zlokalizowane we wszystkich regionach kraju. Populacja studentów rosła w naszym kraju znacznie szybciej niż nauczycieli akademickich. Liczba studentów przypadających na jednego nauczyciela akademickiego potroiła się po 1990 r. Kontakt między studentem a wykładowcą wydłużył się i skomplikował. Ważne osiągnięcie, jakim była masowość kształcenia w ubiegłych 25 latach, powinno być teraz przekształcone w etap poprawy jakościowej, ale to jest trudniejszy i bardziej kosztowny etap rozwoju edukacji na poziomie wyższym.

Ze względu na trudną sytuację finansową, wydziały i uczelnie przechodzą na formy zajęć mniej kosztownych, a więc np. wykład

dla dużych grup studentów zamiast konwersatoriów, liczniejsze seminaria licencjackie i magisterskie, ograniczenie liczby godzin przeznaczonych na ćwiczenia itp. Zmniejsza się pole dla aktywnych form kształcenia i dla dialogu, jako jednej z tych form. Studenci, w wielu przypadkach – a być może w większości – przechodzą przez studia, nie uczestnicząc w dyskusjach naukowych i nie przygotowując prac pisemnych, wykorzystujących warsztat naukowy, z wyjątkiem prac licencjackich i magisterskich. Zanika też umiejętność słuchania i analizowania toku rozumowania, prezentowanego np. przez profesorów na wykładach. Standardem jest już sytuacja, że na wykład uczęszcza tylko niewielka część studentów zapisanych do danej grupy wykładowej, a i ci obecni na sali co kilka minut sięgają po telefony, smartfony i laptopy, aby sprawdzić SMS-y, e-maile czy wiadomości internetowe. Oczekuje się, że to co wykładowca ma do powiedzenia, znajduje się w internecie. Robienie notatek na wykładzie traktowane jest jako anachronizm. Można też liczyć, że ktoś, kto chce i potrafi robić notatki, „wrzuci” je do internetu i udostępni innym. Część studentów nie potrafi nawet wymienić nazwiska swojego wykładowcy. Kruszy się wspólnota uniwersytecka, a więc wspólnota profesorów i studentów, których ważnym spoiwem był dialog. Dialog, dysputa, spory intelektualne, umiejętność formułowania myśli i argumentów, krytycyzm, ale i otwarcie na racje innych – to tradycyjne podstawy kształcenia uniwersyteckiego. Coś niedobrego i niepokojącego dzieje się w tej sferze.

Lawinowo rosnąca liczba informacji, książek i artykułów dostępnych w internecie, możliwość dialogu na różnych forach daje, zwłaszcza młodym ludziom, złudne wrażenie, że świat wirtualny może dostarczyć – szybko i tanio – nie gorszej wiedzy niż ta, przekazywana w salach uniwersyteckich. Nic bardziej mylącego! Dążenie do prawdy, piękna i dobra, będące odwiecznym celem filozofii, nauki i uniwersytetu, staje się w świecie wirtualnym, w moim przekonaniu, trudniejsze niż było kiedykolwiek. Wygoda i użyteczność internetu oraz powszechność cyfryzacji dają wiele niekwestionowanych korzyści, ale jednocześnie pogrążają nas w oceanie śmieci, w którym poruszanie się, izolowanie i selekcja niepotrzebnych i szkodliwych składników jest bardzo trudna. Być może już teraz na wszystkich szczeblach kształcenia – od przedszkola po uniwersytety – powinien być nauczany przedmiot: „Jak korzystać z internetu i mediów elektronicznych, by nie zgłupieć (i nie oszaleć)?”. Norweski antropolog T. H. Eriksen, analizujący kulturowe skutki ery informacyjnej napisał: „W społeczeństwie informacyjnym zasadniczą sztuką jest chronienie się przed 99,99% oferowanych informacji, których nie chcemy (i bezlitosne wykorzystywanie tej ostatniej 0,01%). (...) Potrzeba filtrów, radarów i zasad organizacji wiedzy staje się przytłaczająca”³. Czy większość nauczycieli akademickich, nie tylko w Polsce, ma odpowied-

nią wiedzę jak przedzierać się przez dżungłę świata informacyjnego, jak chronić się przed zalewem niepotrzebnych informacji, jakie filtry stosować oraz jak rozwijać w tych warunkach twórcze i niezależne myślenie? Obawiam się, że nie! Nauczyciele też są zagubieni, a ponadto nie są w stanie nadążyć za zmianami zachodzącymi w świecie wirtualnym. Odnoszę często wrażenie, że młodzi ludzie, w tym studenci, żyją w nieco innym świecie niż ich nauczyciele i wychowawcy.

RZEMIEŚLNICY I ARTYŚCI

W ubiegłych kilkunastu miesiącach przetoczyła się przez nasz kraj dyskusja o relacjach między kształceniem – w tym na uniwersytetach – a rynkiem pracy. Pojawiło się wiele zarzutów pod adresem uczelni, m.in. że kształcą bezrobotnych, nie przygotowują absolwentów do wymagań pracodawców. Jednym z wątków tej dyskusji była rola humanistyki, w tym filozofii, w programach kształcenia uniwersyteckiego i przygotowaniu młodych ludzi do trudnego rynku pracy. Odnosiło się czasem wrażenie, że na tym rynku istnieje prawie wyłącznie zapotrzebowanie na fachowców, precyzyjnie (a więc wąsko) wyspecjalizowanych, a nie artystów niekiedy bujających w chmurach, ale czasem tworzących rzeczy niezwykle. Profesor Michał Heller, znany filozof, fizyk i kosmolog, podkreśla, że wielcy twórcy, zarówno w nauce, jak i innych dziedzinach są artystami, a nie rzemieślnikami, więc nawet fizyka „uprawiana przez fizyków-artystów jest nauką humanistyczną”⁴. Gdzie mają być kształceni twórcy-artysci, zasilający różne dziedziny życia, jak nie na uniwersytecie, gdzie podstawą są nauki humanistyczne, uprawiane jednak niekiedy w zaskakujący sposób i w nieoczekiwanych miejscach?

Uniwersytet okazał się instytucją długiego trwania między innymi dlatego, że nie zabiegał o to, by być instytucją modną, podlegającą zmiennym upodobaniom, koniunkturom i nurtom politycznym. Swojej trwałości szukał w wartościach podstawowych, które wyznaczały jego misję i kierunek działań. Obrona tych wartości i tworzonego na ich podstawie ducha uniwersytetu nie będzie łatwa, a liczba zagrożeń rośnie. W moim opracowaniu wspominałem tylko o niektórych z nich.

¹ F. Braudel, *Gramatyka cywilizacji*, Warszawa 2006, s. 69.

² Mówi o tym prof. H. Samsonowicz w wywiadzie zatytułowanym: *Tam gdzie pilnie pytano*, [w:] „Polityka” 4/2014, wydanie specjalne „Uniwersytety – 700 lat sporów. Niezbędnik Inteligenta”.³ T. H. Eriksen: *Tyrania chwili*, Warszawa 2003, s. 32, 36.⁴ M. Heller, S. Krajewski, *Czy fizyka i matematyka to nauki humanistyczne?*, Kraków 2014, s. 29.

Gdzie mają być kształceni twórcy-artysci, zasilający różne dziedziny życia, jak nie na uniwersytecie, gdzie podstawą są nauki humanistyczne, uprawiane jednak niekiedy w zaskakujący sposób i w nieoczekiwanych miejscach?